



Następnego dnia po lekcjach mama zabrała mnie i Martę do pracy. Czyli do studia nagrań. Bo nasza mama jest dźwiękowcem. To znaczy, że dodaje do filmów najróżniejsze dźwięki: na przykład skrzypienie drzwi, szum wiatru, stukot końskich kopyt lub skrobanie smoczych pazurów.

Dzięki mamie wiem, że stukot kopyt to tak naprawdę odgłos uderzających o siebie kamieni. Albo mama biegająca po studiu w starych drewniakach.

Dzisiaj miałyśmy ze sobą puszkę po fistaszkach, deskę, gwoździe i młotek – na smocze pazury. Płaszcz przeciwdeszczowy i tropik od namiotu – na skrzydła. No i mnie. Na smoczy ryk. Mama powiedziała, że coś jeszcze będzie musiała do niego dodać, dlatego wzięła też płytę z nagraniami wrzasków hieny i ryku niedźwiedzia.